

*Zdzisław Kędzia – wystąpienie podczas wręczenia Odznaki Honorowej Rzecznika Praw Obywatelskich*

## **Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele**

Po wysłuchaniu tych pięknych słów, zdaję sobie sprawę z tego, że jedyne, co mogę jeszcze osiągnąć, zabierając głos, to zepsuć ich efekt.

W tej sytuacji, dla bezpieczeństwa – zacznę od klasyków.

Jeden ze znanych koszykarzy powiedział kiedyś, że nie czuje się komfortowo słysząc słowa uznania, ale dodał, że przecież wszyscy cieszymy się z takich słów, nawet gdy ich zasadność wydaje się co najmniej wątpliwa.

I to jest prawda. Mam podobne odczucia dzisiaj. Tym bardziej, gdy słowa uznania pochodzą od tak prominentnej osoby i instytucji, jaką jest Profesor Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich, powszechnie, w kraju i zagranicą, postrzegany jako reduta praw człowieka, demokracji i państwa prawa. Czyni to odznakę otrzymaną z jego rąk wyróżnieniem szczególnym. Tym bardziej czuję się zaszczycony i wzruszony.

## **Drodzy Państwo**

Wydarzenia wokół nas, ich niezwykle ciśnienie, określają to, o czym dzisiaj myślimy i o czym często rozmawiamy w naszych domach i rodzinach, w szkołach i na uniwersytetach.

Wszyscy jesteśmy przytłoczeni pandemią koronawirusa, losem chorych i odejściem ofiar, jej wpływem na nasze życie. Na tym najlepiej znają się jednak lekarze i cały personel medyczny, służby sanitarne, którym należą się nasze najgorętsze podziękowania i podziw.

Sam natomiast chciałbym zatrzymać się na chwilę nad innym zjawiskiem i jego asocjacjami, t.j. nad protestem społecznym, który ogarnął cały kraj. Bo ten protest to wielorakie doświadczenie – doświadczenie odwagi i determinacji, doświadczenie desperacji, woli i nadziei, to także, a może przede wszystkim, doświadczenie praw człowieka w ich jednostkowym i grupowym wymiarze.

Często mówi się, że nasz kraj już nie będzie taki sam, jakim był jeszcze trzy, cztery tygodnie temu. I faktycznie, dzisiaj zapewne lepiej niż wtedy uzmysławiamy sobie, że te prawa to opowieść o konkretnym człowieku, a nie tylko abstrakcyjny dyskurs, norma, czy nawet procedura lub instytucja, jakkolwiek znaczenie gwarancji tych praw jest z oczywistych względów fundamentalne.

Kiedy jechałem do pogrążonego w wojnie domowej Sierra Leone, aby rozmawiać o sprawiedliwości okresu przejściowego, mój przyjaciel, który spędził tam dłuższy czas,

poradził mi, żebym koniecznie odwiedził Amputee Camp. Tak nazywano obóz uchodźców we Freetown, którym przeciwnicy ucięli kończynę, traktując to jako formę walki.

Przyjaciel miał oczywiście rację, zresztą jak wielu innych, którzy twierdzą, że aby zrozumieć, o co chodzi w prawach człowieka, trzeba spojrzeć w oczy tych, którzy zostali ich arbitralnie pozbawieni. Tam bowiem znajdujemy świadectwo dramatów i krzywdy, ale także często, co być może jest zaskakujące, świadectwo pozytywnych emocji i nadziei.

To właśnie ludzie, których spotkałem w Amputee Camp, w pełni świadomi tego, co ich spotkało, mówili w sposób niezwykle godny o tym, że muszą odnaleźć się po konflikcie; odbudować wspólnotę, w której każdy musi znaleźć dla siebie miejsce, zapewniające mu szacunek i godne życie; że każdy powinien mieć równe prawa; że nikt nie powinien czuć się wykluczony.

Wszystko to brzmiało bardzo idealistycznie. Na taką moją refleksję ich leader odpowiedział:

wiesz co, jak będziesz miał lepszy pomysł, to przyjdź do nas znowu.

W istocie, nie chodziło tu o naiwny idealizm. Czy nie jest tak, że właśnie to sąsiedztwo dramatów i nadziei, prowadzi nas do wspólnego punktu odniesienia, jakim jest ludzka godność? Wydaje się, że dzieje się tak wszędzie na świecie, gdzie ludzie poddani są opresji społecznej, ekonomicznej, politycznej, czy prawnej. To wspólne doświadczenie było zapewne jedną z przyczyn umieszczenia godności człowieka na najwyższym poziomie uniwersalnych wartości przez współczesne konstytucje i prawo międzynarodowe, nakazujące jej ochronę przez państwo i jego prawo.

W konkretnych warunkach wiemy, często intuicyjnie, co z godnością jest, a co nie jest zgodne. Na przykład, z pewnością można powiedzieć, że nie dopuszcza ona dzielenia ludzi na lepszy i gorszy sort; wymaga szacunku dla każdego człowieka a nie tylko dla „swoich”; polega na wolności wyboru zgodnego z sumieniem autonomicznej w swoim postępowaniu jednostki; nie pozwala na stanowienie prawa żądającego od człowieka tego, co wykracza poza jego możliwości. Dzisiaj wskazujemy w tym kontekście na przykład zachowań heroicznych, do których ktoś może być zdolny, ale nie można ich nakazać każdemu.

W tym ostatnim przypadku, ktoś powie, że prawo nakazujące to, co niemożliwe, byłoby czy jest absurdem i będzie miał rację. Kiedy władza publiczna takie prawo jednak stanowi to nie jest to tylko kwestia sensu takiego kroku.

Powtórzmy za Kantem i za naszym Trybunałem Konstytucyjnym z okresu jego świetności, że prawo traktujące człowieka jako środek do celu czyni z niego jedynie narzędzie w rękach innych, w tym zwłaszcza władzy. Takie prawo zaprzecza ludzkiej godności w jej samej istocie.

Zwłaszcza w trudnych sprawach wyborów sumienia, w sprawach o silnym ładunku moralnym, prawodawca to nie tylko arytmetyczna większość parlamentarna. Z preambuły

naszej Konstytucji należy wyprowadzić jednoznaczny wniosek, że nie jest rolą państwa i jego prawa przesądzanie o kwestiach światopoglądowych. A odpowiedzialny prawodawca powinien być przede wszystkim głosem wspólnoty obywatelskiej i jej rozmaitych odłamów.

Nie zawsze jest możliwe, aby prawo zasypywało społeczne podziały, ale odpowiedzialny prawodawca powinien co do zasady zmierzać w tym kierunku, a w każdym razie unikać ich pogłębiania i windowania emocji przez arbitralność swoich decyzji i naruszanie kruchych porozumień.

Można powiedzieć, że to w imię godności człowieka zakładającej, że jednostka ma prawo kierowania się własnym sumieniem w trudnych wyborach, gromadzą się na naszych ulicach tysiące kobiet i mężczyzn, w tym ogromna rzesza młodych ludzi. Po wyroku dotyczącym ustawy o planowaniu rodziny, dalej zaostrzającym reżim prawny aborcji, poczuli oni, że władza publiczna zagroziła ich podstawowym prawom.

Wola rewindykacji wolności, prawa do godnego życia, prawa do bezpieczeństwa zawsze była siłą motoryczną walki o prawa człowieka. Nic dziwnego, że ten masowy sprzeciw może też budzić nadzieję.

Dlatego Panie Rzeczniku, chciałbym zadedykować wręczone mi dzisiaj odznaczenie tym tysiącom młodych ludzi, którzy zdecydowali się wystąpić w obronie praw człowieka, zwłaszcza praw kobiet; praw realizowanych bez dyskryminacji ze względu na jakiegokolwiek czynniki, w tym z uwagi na światopogląd, kolor skóry, płeć, orientację seksualną czy sytuację ekonomiczną.

### **Proszę Państwa**

Kiedy spory dotyczą zakresu wolności jednostki i jej prawa do samookreślenia bywa, że instytucjonalne aspekty ochrony tych wartości są przytłumione przez wyartykułowanie tego co najpilniejsze i w konkretnej sytuacji jest najbardziej uchwytą istotą sporu.

Żeby jednak zrozumieć w pełni sens tych protestów, i tak na marginesie dywagacji, czy są one także wyrazem walki o państwo prawa i demokrację, warto przypomnieć wypowiedź znanego sędziego Sądu Najwyższego USA, Felixa Frankfurtera. Według niego historia wolności to historia ich instytucjonalnych i proceduralnych gwarancji.

Całe nasze doświadczenie potwierdza tę obserwację. Pokazuje ono, że kiedy te gwarancje są osłabiane lub demontowane, to samo dzieje się z naszą wolnością, a ten kto to czyni, atakuje wolność i czyni ją bezbronną. Tak jak działanie w obronie państwa prawa, niezależności sądów i niezawisłości sędziów jest działaniem na rzecz naszych wolności i praw, tak wystąpienia w imię wolności i godności człowieka są w istocie głosem za demokracją i państwem prawa. Mam wielką nadzieję, że to uwarunkowanie pozostanie na stałe w świadomości większości uczestników obecnych protestów.

Historia wolności nie jest jednak tylko rejestrem zdarzeń i instytucji, ale także rejestrem uczynków. Warto, aby wszyscy o tym pamiętali. W tej historii nazwiska sędziów Morawiec, Tulei, Juszczyzna, Łączewskiego i wielu im podobnych już się zapisały wielką czcionką. Zapewne odpowiedzialni za ich nękanie znajdą się też w tym rejestrze, ale nie taką samą czcionką zapisani, a wykreślić ich nazwisk również się nie da.

Odpowiadając na krytykę płynącą z kraju, z Unii Europejskiej, Rady Europy i Komisji Weneckiej, OBWE, z ONZ, ze środowisk opiniotwórczych w związku z krokami podważającymi państwo prawa i zagrożeniami dla praw człowieka, rządzący odwołują się do suwerenności naszego państwa. Wiedzą, co czynią. Jako naród mamy historycznie zakodowany głęboko emocjonalny stosunek do naszej niezależności.

Czym jednak jest owa suwerenność?

Czy ma polegać na odrzuceniu wspólnego rozumienia wartości leżących u podstaw partnerstwa europejskiego?

Czy ma prowadzić w konsekwencji do osłabienia zaufania do naszego państwa i jego odosobnienia, które bardziej przypomina osamotnienie niż splendid isolation?

Czy suwerenność ma być tarczą obronną wobec życzliwych Polsce partnerów, w tym zwłaszcza tym z Unii Europejskiej, a jednocześnie zgodą na paternalistyczne gesty ze strony niektórych dość specyficznych polityków, których czas urzędowania na szczęście właśnie dobiega końca?

Czy świadectwem naszej suwerenności ma być sprzeciwianie się, jak słyszymy, dokumentowi Unii Europejskiej o sztucznej inteligencji, z powodu użycia w nim zwrotu „gender equality”? Zwrotu, który oznacza tyle, co „równość płci”, a tylko bardzo niewielu zrozumie, a jeszcze mniej zaakceptuje wręcz obsesyjne obawy przed pojęciem „gender”, tak dobrze zakotwiczonym w języku nauki i prawa na świecie. Zostało ono przecież użyte, aby m.in. oddać złożoność zjawiska płci i przeciwdziałać często okrutnej dyskryminacji osób (nie ideologii), które nie mieszczą się w jego dychotomicznym ujęciu.

Suwerenność nie może być dziś postrzegana tylko jako odrzucenie zewnętrznej ingerencji. Przecież już przed Pokojem Westfalskim, który dał podwaliny współczesnej doktrynie suwerenności, Hugo Grocjusz pisał, że żaden dobry człowiek ani społeczność składająca się z takich ludzi nie może zaakceptować widocznej niesprawiedliwości wobec poddanych. Dzisiaj wskazuje się, że suwerenność wywodzi się z trzech głównych źródeł: tj. szacunku, na jaki zasługują instytucje państwa, zdolności do rządzenia oraz uznania, że władza działa w imieniu i na rzecz narodu.

Podczas II Światowej Konferencji Praw Człowieka w Wiedniu w 1993 r., przy bardzo aktywnym udziale polskiej dyplomacji pod kierunkiem Ministra Profesora Skubiszewskiego,

wszystkie państwa świata uzgodniły, że ochrona praw człowieka jest przedmiotem legitymizowanej troski ze strony wspólnoty międzynarodowej; w ten sposób wyłączając de facto w przypadku naruszeń tych praw na poważną skalę zastosowanie klauzuli art. 2 § 7 Karty Narodów Zjednoczonych, mówiącej o tym, że ONZ nie może ingerować w sprawy, które z istoty swej należą do kompetencji wewnętrznej państw.

Tym bardziej nie dziwi, a wręcz powinno cieszyć, że wspólnota wartości, jaką jest Unia Europejska, wykazuje coraz więcej determinacji, aby nie tylko promować prawa człowieka, demokrację i państwo prawa na zewnątrz, ale też egzekwować poszanowanie tych wartości w krajach członkowskich. Uczyniła z tego istotną część doktryny resilience, która ma służyć budowaniu odporności na kryzysy i zaburzenia w funkcjonowaniu państw i wspólnoty międzynarodowej.

Francis Deng, były minister spraw zagranicznych Sudanu i Specjalny Sprawozdawca ONZ ds. wewnętrznych uchodźców, wraz z zespołem ekspertów zaproponował w ramach projektu prowadzonego przez Brookings Institute w Waszyngtonie, aby wprowadzić odpowiedzialność państwa za los ludności poddanej jego jurysdykcji do zakresu pojęcia suwerenności.

Według tej koncepcji państwo odpowiada za ochronę człowieka przed sytuacjami uwłaczającymi jego godności, przed przemocą naruszającą jego wolność i przed innymi atakami na jego prawa. Taką odpowiedzialność ponoszą władze suwerennego państwa zarówno wobec wspólnoty obywatelskiej, jak i wspólnoty międzynarodowej.

Innymi słowy, tak rozumiana odpowiedzialność państwa nie tylko nie kłóci się z jego suwerennością, lecz jest jej integralnym elementem.

Światowy Szczyt w 2005 r. dał wyraz temu podejściu poprzez przyjęcie zasady zwanej skrótowo R2P (Responsibility to Protect – Odpowiedzialność za Ochronę), według której państwo, które nie może lub nie ma woli zapewnienia ochrony ludności poddanej jego jurysdykcji, musi się liczyć z możliwością zagwarantowania takiej ochrony przez wspólnotę międzynarodową działającą w ramach ONZ nawet wbrew jego stanowisku.

Świat ma zatem za sobą istotne wzbogacenie zasady suwerenności państw, które powinno prowadzić do zacieśniania współpracy międzynarodowej, a nie jej podważania. Oczywiście, egoizmy narodowe i rozbieżne interesy państw nie znikną, w każdym razie w przewidywalnej przyszłości. Suwerenność jako samodzielność pozostanie zatem ważnym atrybutem państwa na arenie międzynarodowej.

Ale znamienne jest to, że w dyskusjach międzynarodowych coraz rzadziej słyszy się odwołania do suwerenności państwa i klauzuli jurysdykcji wewnętrznej w sporach o realizację prawa człowieka, które to odwołania były kiedyś dość skuteczną tarczą chroniącą autorytarne rządy przed krytyką.

Dzisiaj posłużenie się taką argumentacją wywołuje raczej odruch zakłopotania niż zrozumienia; jest przez wielu traktowane jako przejaw anachronicznego myślenia o współczesnym świecie, a stąd już niedaleko do utraty twardego gruntu pod stopami. Znacznie lepiej odnajdują się i większym autorytetem cieszą się w tym kontekście te rządy, które potrafią widzieć w krytyce ich poczynań zaczyn dla autorefleksji i korekty, zgodnie z maksymą „nobody is perfect”. To trochę tak, jak z człowiekiem. Otwartość daje szansę, a nadmierna defensywność często ją odbiera.

## **Drodzy Państwo**

Jestem świadomy tego, że nawet wręczenie przez Rzecznika Praw Obywatelskich odznaczenia nie upoważnia laureata do niekończących się wywodów i może wywołać lokalne „mamy dość”, by pominąć w tym szacownym gronie inne przebijające się ostatnio hasła. Ale pozwólcie mi Państwo, proszę, na jeszcze jedną refleksję, dotyczącą przyszłości praw człowieka.

Minęły trzy dekady od końca zimnej wojny między Wschodem a Zachodem, od końca apartheidu, od początku transformacji w wielu regionach świata pod hasłami praw człowieka, demokracji i państwa prawa. Według wielu wskaźników, czas po przełomie 1989 r. był najlepszym ćwierćwieczem w polskiej historii. A jednak i u nas, tak jak w wielu innych krajach nastąpiło zachwianie czegoś, co bym nazwał emocjonalnym związkim z prawami człowieka, demokracją i państwem prawa.

Dopiero wydarzenia, które poruszają całe grupy społeczne wyzwają energię konieczną dla obrony tych wartości. Między tymi wydarzeniami margines przyzwolenia na ich erozję jest niestety nieoczekiwanie duży. Coś poszło niezupełnie tak, jak oczekiwaliśmy tego u progu transformacji.

Jakie wnioski wypływają z tej obserwacji dla praw człowieka i co powinniśmy uczynić, aby zapobiec ponownemu zawróceniu z drogi, już po restytucji rozwiązań ustrojowych właściwych demokratycznemu państwu prawnemu; po przywróceniu Trybunałowi Konstytucyjnemu jego ustrojowej roli; po przywróceniu funkcjonalnych gwarancji niezależności władzy sądowniczej?

Oczywiście nie mam żadnej prostej odpowiedzi na to pytanie, ale jestem przekonany, że prawa człowieka mogą zaoferować jej istotną część.

Wyobraźmy sobie, jaki wpływ na przebieg transformacji mogłyby mieć prawa człowieka traktowane nie tylko jako wyznacznik wiary, wyraz aspiracji lub jako drogowskaz w budowaniu instytucji, lecz także, gdyby stały się konsekwentnie stosowanym narzędziem do diagnozowania, kto i dlaczego poczuł się wykluczony z owego złotego ćwierćwiecza poprzez brak dostępu do tych dóbr, które traktujemy jako uniwersalne.

Jaki wpływ na wybór polityk i alokację środków budżetowych miałyby konsekwentne uznanie praw człowieka jako podstawy prawnych roszczeń wobec państwa?

Na ile takie podejście mogłoby modyfikować decyzje dotyczące nakładów na służbę zdrowia i ochronę klimatu?

Weźmy jeden tylko, ale aktualny przykład – czy gdyby rządzący włącznie z prezydentem traktowali prawo człowieka do ochrony zdrowia zakotwiczone w art. 68 Konstytucji jako narzędzie w podejmowaniu decyzji budżetowych, dwa miliardy złotych zostałyby przekazane w marcu tego roku na telewizję i radio zwane publicznymi, pomimo dramatycznego niedofinansowania służby zdrowia i gwałtownie rozszerzającej się pandemii koronawirusa?

Dlatego też prawa człowieka należy traktować nie tylko jako wyraz uniwersalnych wartości i instrument ich ochrony. Należy w nich widzieć także metodologię programowania rozwoju społecznego i zarządzania, znaną jako human rights based approach; należy w nich widzieć operacyjne narzędzie w projektowaniu i ocenie decyzji dotyczących spraw publicznych (human rights impact assessment). Wówczas mogą okazać się instrumentem skutecznym, aczkolwiek z pewnością nie jedynym, który może pomóc nam wyjść z obecnego kryzysu i, choć w pewnym stopniu, zapobiegać następnym; który zapewni usytuowanie jednostek i grup, zwłaszcza tych nieuprzywilejowanych, w centrum strategii, programów i planów, a nie na ich peryferiach. To chyba najlepsza droga do racjonalnego patrzenia na nasze sprawy i nieulegania bałamutnej populistycznej narracji.

### **Proszę Państwa**

To co chciałbym na koniec powiedzieć może być odczytane jako pewna niezręczność. Zamierzam bowiem chwalić instytucję, od której właśnie odebrałem odznaczenie.

Ale myślę, że Państwo się ze mną zgodzą, że cały dorobek tej instytucji, to jest Rzecznika Praw Obywatelskich, począwszy od 1987 r., jest świadectwem tego, że prawa człowieka to nie tylko piękna idea, lecz także niezwykle ważne narzędzie w życiu jednostki i wspólnoty i że także w tym sensie warto dać im szansę!